

Najczęściej grała Chopina. Mazurki wlatywały skowronkiem spod jej palców i krążyły nad szachownicą pól. Albo i dalej nad rozkołysaną zielenią zagajnika. Ta właśnie muzyka wydawała się jej najbardziej stosowna, gdy przyjeżdżała na wakacje do Nory. Jej siostra była tu wiejską nauczycielką, „*Siłaczką*”, jak lubiła żartować.

Fortepian, wiekowy i nieco rozstrojony, stał na honorowym miejscu w szkolnej auli.

- *Ja wiem, że dla studentki konserwatorium to stary rzech* – kpiła Nora – *Ale na nasze potrzeby maluczkich zupełnie wystarczający.*

- *Mylisz się* – protestowała – *Ma co prawda swoje lata i przydałoby się go nastroić. Jednak ma bardzo ciepłe brzmienie i moje wakacyjne potrzeby zaspokaja w zupełności.*

Gładziła pieszczotliwie połyskliwe wieko instrumentu.

\*

Muzyką wabiła mieszkańców wsi. Szczególnie w upalne dni, gdy przez otwarte okna wślizgiwały się słoneczne promienie i tańczyły na klawiaturze. Pieściły złotem jej odsłonięte ramiona.

A oni tam stali. Zasłuchani, rozszepceni.

- *To siostra nauczycielki... Znowu przyjechała... I gra...*

Kobiety częściej przystawały. W drodze ze sklepu, *spółdzielni*, jak tu mówią. Albo idąc na pole. Czasem z dzieckiem na ręku.

*Oto twoja publiczność*, szeptała z uśmiechem. Prostowała zmarszczki na ich czołach, głaskała zapadnięte policzki. Lubiała myśleć, że wraz z mistrzem Fryderykiem niesie im radość, ulgę i nadzieję.

\*

Mężczyźni rzadko się zatrzymywali. Ze zmarszczonymi brwiami pędzili do swoich bardzo ważnych spraw. Chociaż był wyjątek.

Wysoki, smagły, szerokoplecy, z ciemnymi potarganymi włosami. Była w nim jakaś dzikość i nieokiełznanie. Zawsze stawał na widoku, jakby chciał się jej zaprezentować w pełnej krasie.

Złapała się na tym, że czeka na jego przyjście. A potem grała tylko dla niego. Wydobywała z klawiszy tętent dzikich koni w szerokim stepie i szum wiatru na rozwianych grzywach. *Bohun* – szeptała, grając – *mój Bohun.*

\*

To było niedzielne późne popołudnie. Ten czas, gdy siwa szarość, pełznąca ku granicy światła, zapowia-

dała nadejście mroku.

Dobra pora na spacer, pomyślała. Z daleka słyszała młode głosy. Brzęczały pszczoło, wybuchały fajerwerkami śmiechu.

Nie miała ochotę na towarzystwo, więc skręciła w ścieżkę nad rzekę. On jednak ją dojrzał i za trzy uderzenia serca był już przy niej.

Nie zapytał, czy może, czy ona życzy sobie, by jej towarzyszył. Po prostu szedł obok jak wielki, milczący cień. Czy można pozbyć się cienia?

- *Pięknie grasz* – Głos miał niski, z lekkim zaśpiewem.

- *Lubisz muzykę?*

- *Chyba każdy lubi.*

- *No, nie wiem.*

Szli milcząc, gdy nagle odwróciła się w stronę wioski i zauważyła, że jej kontury rozmyły się dziwnie, bo już zagarniała ją smolistość nocy.

- *Ciemno się robi, wracajmy.*

- *Boisz się ciemności?* – Błysnął bielą zębów, a ona zadrżała.

- *Chyba każdy się boi.*

- *Nie każdy. Niektórzy uważają noc za przyjaciółkę.*

- *Tak, drapieżniki, sowy i nietoperze* – Potknęła się nagle, a on przytrzymał ją za łokieć.

Stanęli przy ogromnym głazie. Wskazał ledwo widoczną nitkę dróżki:

- *Stąd jest skrót do szkoły.*

A potem dodał – *Przyjdź jutro.*

\*

Pierwszy pocałunek pozbawił ją tchu. A przecież był delikatny – motyli i drżący. Uwodzili się nawzajem przełamując nieśmiałość. I przekraczając granice.

On odkrywał przed nią swój świat. Piski, pluski i szelesty. Na łące, w rzece, w konarach drzew.

Ona zaś grała dla niego. Stary fortepian nigdy nie brzmiał piękniej. Porzuciła mazurki dla rozlewności walca. Dla pijanego tanga z tawerny, drażniącego zmysły.

Nora była niezadowolona, więc tłumaczyła jej cierpliwie:

- *To nic nie znaczy. On jest dla mnie epizodem. Ale ja będę dla niego epoką* – dodawała z pychą.

\*

Ten wieczór od początku był inny. Ciężkie powietrze wisiało na czubkach drzew i zalegało w szuwarach. Pot spływał po twarzach, oblepiał ubrania.

- *Może się wykąpiemy?* – zaproponował – *Gorąc taki.*

Potrząsnęła głową:

- *Nie, nie mam ochoty.*

Ale on już był przy niej i ściągał niecierpliwie ramiączko sukienki.

- *Ja właśnie mam ochotę!*

Szarpał tkaninę, oczy lśniły dziko, kobaltowo.

- *Przestań!* – Protestowała, ale nie słuchał. Rozległ się trzask rwanego materiału i po chwili leżała już w wysokiej trawie.

- *Przecież od początku o to ci chodziło, paniusiu z miasta, nie?*

- *Oczywiście, że nie* – Szarpała się, ale silne ramiona przygwoździły ją do ziemi. Poczowała wilgoć pod powiekami.

- *Proszę. Ja nie chcę tak. Powinno być pięknie ...*

- *Będzie pięknie* – zarechotał. Jedną ręką zakrył jej usta, a drugą gmerał przy rozporoku. Potem jej trzewia wybuchły żywym ogniem.

Po wszystkim podniósł się i chwiał się nad nią rozkołysany jak potężny, czarny pająk.

Zbierała szmatki, tłumiąc łkanie.

\*

Siekierę znalazła w drewutni.

Zamachnęła się i rąbała, chociaż instrument stawiał opór. A każde uderzenie zdawało się przynosić ulgę.

- *Łup* – i precz upokorzenie!

- *Łup* – i precz ból!

- *Łup* – i precz wstyd!

Nora stanęła w progu i zawołała z trwogą:

- *Bój się Boga! Co robisz?!*

Odwróciła twarz wykrzywioną szyderstwem.

- *Biorę rozbrat z kulturą... Nieodwołalnie.*

A potem osunęła się na podłogę z histerycznym śmiechem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

d.urbanska, dodano 06.01.2021 20:27

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).